HISTORIA PEWNEJ WIDOKÓWKI

Gdy tylko pan Stanisław ujrzał tę pocztówkę w kiosku, coś go tknęło.

***- Pomyślałem natychmiast, żeby ją kupić. Obawiałem się, że władze mogą wycofać widokówkę ze sprzedaży* – opowiada Stanisław Rząsa, emerytowany budowniczy solińskiej zapory wodnej.**



Innych też zdziwiła ta widokówka. Wydana została w 1971 roku. Odsłaniała ważny fragment obiektu. Zdziwienie było tym większe, że reżim na zaporze panował bardzo ostry. Niechby tylko jakiś turysta wyjął tam aparat fotograficzny! W jednej chwili był już przy nim funkcjonariusz Straży Przemysłowej. – *Nie wolno robić zdjęć!* – wołał z daleka. Groził za to mandat.

Pan Stanisław zachował pocztówkę do dzisiaj. Prawdopodobnie jest to najbardziej „polityczna” widokówka w dziejach PRL-u.

Zaporę i elektrownię wodną w Solinie budowano w latach 1961-68. Była to wówczas jedna z najważniejszych inwestycji epoki Władysława Gomułki. Miała chronić kawałek południowo-wschodniej Polski, położonej w pobliżu Sanu, przed skutkami wielkich powodzi. Ale nie ma nic za darmo; aby zbudować zaporę, trzeba było wcześniej przesiedlić tysiące ludzi i zatopić kilka wiosek wraz z urokliwymi cerkiewkami. Powstał żelbetonowy gigant na 665 metrów długi i 82 metry wysoki – największa zapora w kraju. Elektrownia wodna miała

200-megawatową moc. A dawny teren bieszczadzkich, historycznych wiosek wypełniło sztuczne jezioro zwane Zalewem Solińskim, które całkowicie odmieniło turystyczne oblicze tych stron.

Stanisław Rząsa mówi, że władze od początku traktowały tę budowę jako strategiczną, podlegającą różnym tajemnicom. Jako młody chłopak, uzdolniony tokarz frezer, trafiał na sławne budowy powojennego czasu. Wcześniej wznosił wielkie piece w Nowej Hucie i przebudowywał płytę Rynku Głównego w Krakowie.

Z zapory jest dumny. Żyje w wykupionym, służbowym kiedyś mieszkanku w niewielkim bloku, wybudowanym 600 metrów od obiektu. Z okna wyłania się cała jego panorama.

- Nigdy nie bałem się tu mieszkać. Wiedziałem, że zapora jest pewna, bo ją budowałem i miałem orientację, że to nie fuszerka.

Mówi o tym nieprzypadkowo, bo zaraz po zbudowaniu ludzie wzajemnie się straszyli, że gdyby zapora, nie daj Boże, puściła, to wielka fala zmiecie wszystko, co będzie na jej drodze, aż po okolice Leżajska - stąd sto kilkadziesiąt kilometrów na północny zachód.

Dziennikarz zakpił z tajemnicy

Pewnie z uwagi na szczególny rodzaj obiektu władze niezwykle dbały o to, aby jak najmniej wiedział o nim świat. Ma to związek z bezwzględnym zakazem fotografowania zapory, chociaż, jak wiadomo, w PRL-u nie można było zrobić zdjęcia nawet stacji kolejowej w małym miasteczku.

- *Wycieczki po zaporze oprowadzam od 1973 roku* – mówi Stanisław Orłowski, znany bieszczadzki przewodnik. – *Kiedy w minionej epoce tam się pojawialiśmy, od razu mieliśmy przydzielonego anioła stróża. Był to człowiek ze straży przemysłowej, który czuwał, by nikt ze zwiedzających nie wyjął z futerału aparatu. Ale ludzi jeszcze bardziej to zachęcało do robienia zdjęć, chcieli poczuć troszkę adrenaliny. Zasłaniali się wzajemnie, próbowali kryć się w jakichś zakamarkach, by tylko*

pstryknąć z aparatu. Najciekawsze jest to, że z korony zapory nie można było zrobić zdjęcia, które mogłyby zagrażać strategicznym interesom Polski Ludowej. Ci, którzy chcieli mieć dobre, „zakazane" zdjęcie ustawiali się w różnych, bardziej odległych miejscach, poza koroną zapory, dla strażników już nieosiągalnych. To jeszcze jeden z drobnych absurdów PRL-u.

Służba Bezpieczeństwa z Leska bardzo pilnowała, żeby obiekt pozostawał w maksymalnej dyskrecji.

- *Doszło do tego, że wszystkich tych, którzy chcieli zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie na zaporze, postanowiono tropić i ścigać jak przestępców* - mówi Henryk Nicpoń, rzeszowski dziennikarz i publicysta, autor uhonorowanej literackim Orkanem książki „Tajemnice Soliny". – *Kiedy rozpoczęto akcję konfiskowania turystom, ale i dziennikarzom, filmów fotograficznych, niektórzy czuli potrzebę zakpienia sobie z tej praktyki.*

W rzeszowskim oddziale IPN znajduje się raport majora SB, w którym napisano: „Dziennikarz krakowskiego czasopisma „Tempo", ob. Wiesław Książek, dokonywał zdjęć fotograficznych zapory wodnej i siłowni w Solinie bez zezwolenia. Interweniującemu wartownikowi stawił opór i nie chciał się dać wylegitymować. Po słowach perswazji wyraził zgodę na wydanie filmu z aparatu fotograficznego. Po jego wywołaniu przez technika Komendy Powiatowej MO w Lesku okazało się, że nie było na nim zdjęć z terenu zapory. Natomiast w czasopiśmie „Tempo", nr 14/1143 z dnia 8 kwietnia 1969 r., ukazały się fotografie pokazujące obiekt".

- *Potajemne fotografowanie Soliny przez lata nie dawały spokoju funkcjonariuszom SB* – mówi red. Nicpoń. –
W archiwalnych materiałach zachowały się ich narzekania, że zespół elektrowni wodnych Solina-Myczkowce stanowi atrakcyjny obiekt do fotografowania, również, o zgrozo, przez turystów z państw kapitalistycznych! W dość szybkim czasie pojawiły się tabliczki z zakazem także w językach angielskim i niemieckim.

Ten sam major raportował, iż „istnieją coraz liczniejsze fakty fotografowania zapory. Również cudzoziemcy i przedstawiciele placówek dyplomatycznych państw kapitalistycznych wykazują zainteresowanie tym obiektem". SB dysponowała nawet wykazami osób, które pstrykały zdjęcia w tak ważnym obiekcie.

Do akcji konfiskowania filmów z aparatów kierowano również miejscowych milicjantów. Mimo to „wobec masowego charakteru zjawiska i braku odpowiednich sił, nie stosowało się sankcji karnych”.

Olśnienie przed kioskiem

Zdesperowany oficer SB usiłował więc przekonać swoich zwierzchników, by wpłynęli na decyzję o zamknięciu Soliny dla zwiedzających. Trzeba było tylko wymyślić jakiś istotny powód. Wymyślono tak: „Zaistniało niebezpieczeństwo niszczenia urządzeń (...). Nie można również wykluczyć możliwości kolportażu wrogiej propagandy, np. ulotek, wrogich napisów itp.”. Pomysł jednak nie wypalił.

- *Zapora, na budowę której trafiło dwa tysiące ludzi, często z najodleglejszych zakątków kraju, różnych ludzi o różnych życiorysach i poglądach, od początku interesowała służby specjalne* – podkreśla Henryk Nicpoń. –
Wynikało to także z faktu, że przez pewien czas pracowała tu na stanowisku inspektora nadzoru inż. Ewa Beynar, córka nękanego przez Gomułkę z powodów politycznych pisarza Pawła Jasienicy.

Kiedy któregoś dnia oficer SB z Leska zauważył w kiosku Ruchu pewną widokówkę, opadły mu ręce. Zaskoczony zauważył, iż te fragmenty zapory, które z takim mozołem strzeżone są przed obiektywami, znalazły się na pocztówce! Oficjalnie wydanej przez państwowe wydawnictwo. Poirytowany esbek natychmiast zameldował w raporcie: ”Pewną dezorientację funkcjonariuszy wprowadzają niektóre instytucje. PTTK wypuściło pocztówkę „Solina – fragment zapory”, którą załączam. Utrwalony na niej najważniejszy fragment zapory oraz budynek elektrowni w Solinie są do nabycia w kioskach RUCH i księgarniach”.

- *Od razu przeczuwałem, że widokówka narobi rabanu. Kupiłem ją i przechowywałem prawie jak relikwię* – śmieje się Stanisław Rząsa.

Nic nie wiadomo, aby któraś jeszcze pocztówka, w końcu wydana oficjalnie, tak zajęła uwagę służb specjalnych PRL. I aż tak okazała się niebezpieczna z punktu widzenia strategii socjalistycznego państwa. Widokówkę wydał Zakład Wytwórczy FOTO PAN PTTK w Jaśle, który obfotografował kawałek południowej i wschodniej Polski. Czarnobiała pocztówka z Soliny

jest autorstwa T. Czachowskiego, kosztuje 1,90 zł. Za taką kwotę mogli mieć zdjęcie zapory jacyś „agenci obcego wywiadu”, których tak się obawiano.

- *Zakład widokówek przestał istnieć na początku lat 90., po tych wszystkich zmianach ustrojowych* – informuje Józef Kaczor, prezes Zarządu Oddziału PTTK w Jaśle. – *Bardzo żałujemy, ale nie udało się zachować zdjęciowego dorobku FOTO PANU...*

Zapora od środka

Zakaz fotografowania zapory trwał również wtedy, gdy już w najlepsze działały szpiegowskie satelity.

W PRL nie wolno było fotografować wiele obiektów. Regulowała to ustawa o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej. Mówiło się wtedy o ważnych dla państwa obiektach strategicznych. Przez długie lata nic się w tej kwestii nie zmieniało, mimo że wywiady dysponowały już techniką, która świetnie omijała wszelkie zakazy. W 2006 roku byliśmy świadkami telewizyjnej sceny: ówczesny minister obrony Radosław Sikorski uroczyście zdjął z budynku wojskowego osławioną tabliczkę z napisem: „Zakaz fotografowania”. Nie oznacza to jednak, iż dzisiaj w Polsce robienie zdjęć jest dozwolone w każdym miejscu.

- *U nas turyści, którzy przybywają na zaporę, nie mają żadnych tego typu ograniczeń* – zapewni a Józef Folcik, dyrektor solińskiego oddziału PGE Energia Odnawialna. –
Przy obecnej technice takie zakazy nie mają sensu, to martwe przepisy. Oczywiście, utrzymujemy uzbrojoną straż przemysłową, ale chroni ona obiekt na pewno nie przed turystami. Przed laty, gdy zawitałem tu jako zwiedzający, na koronie zapory zabrano aparat fotografującemu uczestnikowi wycieczki. Wiem, że w przeszłości zdarzyło się nawet, że strażnicy otworzyli z broni ogień do samochodu, który bez zatrzymywania się przekroczył bramę zakładu.

Dyrektor zapewnia, że firma jest dziś, jak to określa, transparentna. Zwiedzający są mile widziani. Nikomu nie przychodzi do głowy, by ścigać nowożeńców, którzy robią sobie zdjęcia na zaporze.

Wiele się zmieniło. W połowie lat 80. zwykły turysta nie miał szans, by obejrzeć zaporę od wewnątrz. Dziennikarz „Dziennika Polskiego” musiał skorzystać z protekcji bieszczadzkich przyjaciół, by móc się dostać w tamto miejsce. Dziś zaś na swoich stronach internetowych PGE Energia Odnawialna, Oddział w Solinie, zaprasza grupy wycieczkowe na zwiedzanie wnętrz zapory. Ale uwaga: tu nie wolno robić zdjęć...

WIESŁAW ZIOBRO

Źródło: „Dziennik Polski” – Magazyn nr 94 (22.04. 2011) – wydanie wielkanocne